

Łukasz Kamiński: Jest późno, lecz nie za późno

W Albanii jak w soczewce skupiły się wszystkie problemy z rozliczeniem komunistycznych zbrodni. Mimo, iż w wielu przypadkach wciąż żyją zarówno ofiary, sprawcy, jak i świadkowie, żadne z wszczętych śledztw nie zakończyło się procesem i wyrokiem skazującym – pisze Łukasz Kamiński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Testament Bukowskiego. Norymberga dla komunizmu”, który przypominamy dziś z okazji rocznicy rozpoczęcia procesów Norymberskich.

Prośba redakcji „Teologii Politycznej Co Tydzień” o napisanie tego tekstu zastała mnie w Albanii. Trudno byłoby znaleźć lepsze miejsce dla zilustrowania problemu nierozliczonych zbrodni. Często postrzegamy ten kraj przez prymat kuriozów, takich jak tysiące bunkrów zbudowanych na rozkaz Enwera Hodży, czy też azylu udzielonego Kazimierzowi Mijalowi. Tymczasem rzeczywistość 47 lat albańskiej wersji komunizmu to przede wszystkim masowe zbrodnie i nędza ludności w jednym z najbardziej odizolowanych państw świata.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Pełnych liczb obrazujących skalę popełnionych zbrodni wciąż nie znamy. Ponad 6 tysięcy osób stracono, 34 tysiące skazano w procesach politycznych, 8 tysięcy zmarło w obozach i więzieniach. Liczba zabitych podczas prób ucieczki z kraju pozostaje nieznana. I to wszystko w państwie, które na początku panowania komunistów liczyło niewiele ponad milion mieszkańców, a pod koniec ponad 3 miliony. Obozy (w których trzymano całe rodziny, łącznie z dziećmi) i więzienia były pełne więźniów politycznych do ostatnich dni reżimu. Jeszcze w 1990 r. podczas prób ucieczki za granicę zastrzelono ponad 50 osób.

Przedmiotem szczególnej nienawiści była religia. Duchowni wszystkich religii (katolicy, prawosławni, muzułmanie i bektaszyci) byli prześladowani ze szczególną zaciekleścią od samego początku. Wielu spędziło dziesiątki lat w więzieniach, setki straciły życie. W 1967 r. Albanię ogłoszono pierwszym ateistycznym państwem świata. Zakazano sprawowania kultu, zamknięto wszystkie świątynie (większość z nich zburzono), karano nawet za prywatne nabożeństwa. Wystarczy jeden przykład – w 1971 r. ksiądz Shtjefën Kurti (w 2016 ogłoszony błogosławionym przez Kościół, wraz z 37 innymi męczennikami) został rozstrzelany za ochrzcenie jednego dziecka.

*Mimo sędziwego wieku
wdowa po Hodży co jakiś czas
jest gwiazdą programów
telewizyjnych. Powoli
zanikają pozostałości
dawnych miejsc kaźni, ciał
większości ofiar nie
odnaleziono*

W Albanii jak w soczewce skupiły się wszystkie problemy z rozliczeniem komunistycznych zbrodni. Mimo, iż w wielu przypadkach wciąż żyją zarówno ofiary, sprawcy, jak i świadkowie, żadne z wszczętych śledztw nie zakończyło się

procesem i wyrokiem skazującym. Dawni działacze komunistyczni oraz funkcjonariusze zbrodniczej Sigurimi (służby bezpieczeństwa) wciąż zajmują wiele czołowych miejsc w życiu społecznym, politycznym i gospodarce kraju. Na czele parlamentu stoi były działacz partyjny i ostatni komunistyczny minister spraw wewnętrznych. Mimo sędziwego wieku wdowa po Hodży co jakiś czas jest gwiazdą programów telewizyjnych. Powoli zanikają pozostałości dawnych miejsc kaźni, ciał większości ofiar nie odnaleziono. Nad główną ulicą Tirany powiewają portrety komunistycznych partyzantów, co związane jest z przypadającą właśnie 75. rocznicą oswobodzenia stolicy od niemieckich okupantów. Problem w tym, że koniec okupacji nie oznaczał wolności, lecz początek dyktatury, a wielu z honorowanych ma na sumieniu zbrodnie popełnione po 1944 r.

Jednocześnie wszyscy, nie wyłączając polityków rządzącej postkomunistycznej Partii Socjalistycznej, deklarują wolę pamięci o ofiarach, pomocy dawnym prześladowanym, edukacji młodzieży, gromko przy tym potępiając zbrodnie dawnego reżimu. Ta swoista narodowa schizofrenia sprawia, że trudno mówić o gojeniu ran z przeszłości.

Na pierwszy rzut oka ta sytuacja niewiele ma wspólnego z naszym doświadczeniem. Jeśli jednak popatrzymy bliżej na ostatnie 30 lat, znajdziemy sporo podobieństw. Mimo, iż (głównie dzięki działalności IPN) Polska od lat przoduje w statystyce prowadzonych śledztw i procesów, większość sprawców, w tym tych najważniejszych, uniknęła kary. Polacy dwukrotnie wybierali komunistycznego aparatczyka na prezydenta i dwa razy oddali w wyborach władzę postkomunistom. Ostatnia ulica nosząca imię Bolesława Bieruta zmieniła nazwę dopiero w 2015 r. Ofiary prześladowań dopiero niedawno doczekały się realnego wsparcia od państwa.

W niektórych europejskich państwach skazanych za zbrodnie można niemalże policzyć na placach jednej ręki

Problem nieukaranych zbrodni i braku politycznego rozliczenia komunizmu jeszcze wyraźniej widoczny

jest w szerszej, europejskiej skali. W niektórych państwach skazanych za zbrodnie można niemalże policzyć na placach jednej ręki. W wielu miejscach nadal stoją pomniki czczące zbrodniarzy, są też oni patronami ulic. W Parlamencie Europejskim bez problemu można by założyć klub złożony z dawnych działaczy partyjnych z różnych państw.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele. Poza Rumunią proces upadku systemu komunistycznego miał pokojowy, najczęściej negocjowany charakter. Nawet w 1989 r. dystans czasowy od okresu stalinowskiego, w którym popełniono najwięcej zbrodni, był już znaczny. Istniały i istnieją obiektywne trudności z udowodnieniem winy. Przez wiele lat znacznie pilniejsze, niż rozliczanie przeszłości, wydawały się kwestie reform politycznych i gospodarczych. Brakowało nie tylko woli

politycznej, ale także zainteresowania społecznego i empatii dla ofiar. Także Zachód, wspierając zmiany w różnych dziedzinach, nie naciskał w sprawie rozliczeń z przeszłością, niektórzy niedawni dyktatorzy i aparatczycy trafiali nawet na salony.

W tym roku mija 30. rocznica upadku systemu komunistycznego w Europie Środkowej, za dwa lata taki sam czas minie od rozpadu Związku Sowieckiego. Może jest już za późno aby zmienić stan rzeczy? Może jedyne, co nam pozostaje to posypać głowę popiołem, przeprosić żyjące ofiary prześladowań i rodziny pomordowanych i zająć się innymi problemami?

*Jest późno, ale nie za późno
na sprawiedliwość. Co więcej,
jej wymierzenie jest możliwe
w oparciu o istniejące od
dawna narzędzia, w
szczególności
międzynarodowe konwencje
w sprawie zbrodni
ludobójstwa*

Nie. Jest późno, ale nie za późno na sprawiedliwość. Co więcej, jej wymierzenie jest możliwe w oparciu o istniejące od dawna narzędzia, w szczególności międzynarodowe konwencje w sprawie zbrodni ludobójstwa, zbrodni przeciwko

ludzkości i zbrodni wojennych. Podpisały je i ratyfikowały praktycznie wszystkie państwa. Potrzebna jest jednak wola, aby po te narzędzia sięgnąć. Przykładem może być Rumunia. Po realnej implementacji kar za zbrodnie przeciwko ludzkości do prawa krajowego, w 2015 r. odpowiedzialny za znęcanie się nad osadzonymi dawny komendant więzienia Râmnicu Sărat, Alexandru Vișinescu został skazany na 20 lat pobawienia wolności. Wkrótce potem osądzono kolejnego komendanta, dziś w stanie oskarżenia znalazł się Ion Iliescu, dawny wysoki rangą działacz komunistyczny, ale też pierwszy prezydent po 1989 r.

Cechą charakterystyczną wspomnianych konwencji jest zasada jurysdykcji uniwersalnej, która umożliwia ściganie sprawców najpoważniejszych zbrodni niezależnie od ich i ofiar obywatelstwa, a także miejsca popełnienia czynu. W ostatnich latach z tej zasady

korzystała m.in. Holandia, w której postawiono przed sądem i skazano sprawców komunistycznych zbrodni z Afganistanu i Etiopii. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby równie skutecznie ścigać na tej podstawie zbrodniarzy z Europy.

Niezależnie od wymierzania jednostkowej sprawiedliwości sprawcom konkretnych czynów, potrzebne jest również szersze osądzenie komunizmu. Wynika to także z faktu, że na skutek upływu czasu większość sprawców uniknęła jakiejkolwiek doczesnej kary. W ubiegłym tygodniu ogłoszono apel w tej sprawie, zainicjowany przez zmarłego niedawno Władymira Bukowskiego i włoskiego filozofa prof. Renato Cristina. Podpisały go dziesiątki intelektualistów, polityków i innych osób publicznych.

Jak się wydaje, szanse na powołanie realnego trybunału są jednak niewielkie. Wymagałoby to podpisania stosownej umowy międzynarodowej, a jednocześnie przyznania przez poszczególne państwa, iż ich systemy wymiaru sprawiedliwości zawiodły. W dodatku sądzić należałoby także komunistów rządzących do dziś w kilku państwach, w tym w rosnących w potęgę Chinach. Nie czekając zatem na taki trybunał, warto zorganizować symboliczny, ale jednocześnie profesjonalnie przygotowany sąd nad komunizmem. Przed takim sądem, złożonym z wybitnych prawników – specjalistów do prawa międzynarodowego, przedstawiciele poszczególnych narodów (nie tylko europejskich) mogli by wnieść w ich imieniu udokumentowane akty oskarżenia. Taki symboliczny trybunał mógłby także stać się miejscem, w którym przed światową publicznością do głosu doszłyby wreszcie ofiary.

Łukasz Kamiński

Tirana/Wrocław, 7 XI 2019



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego